



Andrzej Korzyński w warszawskim mieszkaniu, maj 1975,
fot. PAP/Wojciech Kryński

KOMPOZYTOR FENOMENALNY

Andrzej Korzyński
(1940–2022)

✎ Magda Miśka-Jackowska

Nie wiedziałem, czy ja jestem dobry, ale wiedziałem na pewno, że on jest bardzo dobry” – powiedział Andrzej Żuławski o Andrzeju Korzyńskim po ich wspólnym debiucie filmowym. Andrzej Korzyński był dobry ponad swoje czasy. Historia okazała się kapryśna – największe uznanie zdobył w ostatnim okresie życia, dzięki wydającym wreszcie jego muzykę Finders Keepers i GAD Records. Zdążył się jeszcze tym nacieszyć. Cechowały go wielkie poczucie humoru i absolutna powaga w podejściu do rozrywki – tej lekceważąco traktowanej dziedziny sztuki. Bo czy to tak trudno być popularnym?

Tylko że tania popularność jest krótkotrwała, a ta, którą zdobył Korzyński, nie jest obliczona na jeden sezon. Czy to w polskiej piosence (*Kochać Szczepanika*, *Domek bez adresu* Niemena, *Do łezki łezka* Rodowicz), w kinie (*Akademia Pana Kleksa*, *Wielki Szu*), czy w telewizji (*Doktor z alpejskiej wioski*, *Janka*). A był przecież jeszcze Korzyński puszcający do nas oko – ten, który wymyśla i ożywia *Franka Kimono*. I ten Wajdy z *Człowieka z żelaza*, o którym reżyser z czułością mówił, że „przynosi jego filmom sukces”.

Nie rozpychał się – podkreślał, że muzyka filmowa jest jak guzik w garniturze uszytym

przez kogoś innego. Potrafił znakomicie odpowiadać na potrzeby twórców. Wajdzie dał swoimi elektronicznymi kompozycjami świeżość, *Diabłu* Andrzeja Żuławskiego drapieżność i eksperyment, który zachwycił Europę. Krzysztofowi Gradowskiemu w swoim ulubionym modelu harmonicznymelodycznym stworzył baśniowy świat Pana Kleksa. Miał ogromną wyobraźnię dźwiękową, sprawność, którą napędziły lata pisania dla estrady i klasyczny, świetny warsztat. Jednak to intuicja zrobiła z niego kompozytora fenomenalnego. Opowiadał, że gdy pisze się dla filmu, muzyka musi być nie o tym, co widać, a o tym, co dzieje się w duszy bohatera. Tę samą zasadę stosował w piosenkach – kochał swoich wykonawców.

Dotąd kończyłam swoje akademickie wykłady o nim słowami, że „wciąż jest”. Od 18 kwietnia tego roku musi się to zmienić. Ale on znowu wyprzedza czas. W miesiącu, w którym odchodzi, ukazuje się płyta z muzyką do *Kochaj albo rzuć* – premiera po 45 latach! A w telefonie znajduję wiadomość od studenta, który nie miał prawa odkryć Korzyńskiego w telewizji czy radiu: „Cieszę się, że poznałem go na naszych zajęciach. Dziękuję”.